

Neopragmatyści wobec kategorii autora. O konsekwencjach konstruktywizmu

Tomasz Szymon Markiewka

Tomasz Szymon MARKIEWKA

Neopragmatyści wobec kategorii autora. O konsekwencjach konstruktywizmu

Słusznie zauważa Erazm Kuźma, że konstruktywizm w badaniach literackich jest bardzo bogatym nurtem, który funkcjonuje pod różnymi nazwami. Nie jest też przypadkiem, że jako przykład konstruktywizmu „schowanego” pod inną nazwą podaje on neopragmatyzm¹. Rzeczywiście, poglądy Richarda Rorty’ego oraz Stanleya Fisha – tę dwójkę wybieram jako przedstawicieli neopragmatyzmu w tym artykule² – są bez wątpienia jednym z najlepszych przykładów myślenia konstruktywistycznego (choć w przypadku Fisha można by mieć pewne zastrzeżenie – związane z ewolucją jego poglądów – do którego odnoszę się w dalszej części tekstu). Usilnie podkreśla to w wielu swoich tekstach Andrzej Szahaj, który próbuje wyciągnąć z tego faktu określone wnioski na temat kierunku, w jakim mogłyby pójść zainteresowania badaczy literatury. Wciąż jednak stosunkowo rzadko dyskutuje się w polskim literaturoznawstwie, z jakiego dokładnie rodzaju konstruktywizmem mamy do czynienia w przypadku Rorty’ego i Fisha oraz jakie konse-

¹ E. Kuźma *Konstruktywizm*, w: *Konstruktywizm w badaniach literackich*, red. E. Kuźma, A. Skrendo, J. Madejski, Universitas, Kraków 2006, s. 11.

² Fisha nie zawsze zalicza się do neopragmatyzmu, ale jeśli nurt ten zdefiniujemy jako charakteryzujący się przede wszystkim antyfundacjonalizmem, antyesencjalizmem, konstruktywizmem, antyrepresentacjonizmem, kulturalizmem oraz zamiłowaniem do języka stroniącego od nadmiaru komplikacji to, nie licząc Rorty’ego, trudno znaleźć myśliciela, który nadawałby się na neopragmatystę lepiej niż Fish. Neopragmatyzm można, rzecz jasna, definiować również inaczej. Zob. np. T. Szubka *Neopragmatyzm*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2012, s. 7-8.

kwencje on ze sobą niesie³. Celem mojego artykułu jest przyjrzenie się bliżej konstruktywistycznym poglądom dwóch amerykańskich myślicieli w odniesieniu do zagadnienia interpretacji.

Jako punkt wyjścia do swoich rozważań wybrałem krótką analizę stosunku Rorty'ego oraz Fisha do kategorii intencji autora i jej roli w procesie interpretacji tekstów literackich. Zazwyczaj w dyskusjach teoretycznoliterackich poglądy obydwu tych myślicieli konfrontuje się z tymi kierunkami, których przedstawiciele utrzymują, że w samym tekście czy dziele literackim znajduje się coś, co do pewnego stopnia determinuje jego znaczenie. Tak na przykład postąpił Szahaj w *Granicach anarchizmu interpretacyjnego*, przeciwstawiając poglądy Fisha przede wszystkim tym, którzy twierdzą, że zadaniem interpretatora jest poprawne odczytanie, używając terminu Umberta Eco, *intentio operis*⁴. W podobny sposób polski filozof zarysowuje linię sporu w tekście *Siła i słabość hermeneutyki*⁵. Nie ma zresztą w postawie Szahaja niczego dziwnego. Najczęściej pojawiającą się we współczesnym literaturoznawstwie alternatywą dla konsekwentnie konstruktywistycznego i niedualistycznego podejścia, za którym on optuje, są te koncepcje, które próbują w jakiś sposób ocalić, przynajmniej w szcątkowym zarysie, autonomię tekstu literackiego. Na kategorię tekstu powołuje się na przykład Michał Januszkiewicz, do którego poglądów odnosi się Szahaj w swoim artykule o hermeneutyce⁶. Poza tym zarówno Fish, jak i Rorty budowali swoje poglądy na temat interpretacji właśnie w opozycji do stanowisk formalistyczno-esencjalistycznych, w których pojęcie tekstu gra kluczową rolę.

Jeśli jednak skonfrontujemy poglądy amerykańskich neopragmatystów nie z kategorią tekstu, lecz z pojęciem autora, to możemy dojrzeć kilka szczegółów, które zazwyczaj nam umykają, gdy analizujemy ich stanowiska. Tym samym łatwiej będzie dookreślić, z jakiego rodzaju konstruktywizmem mamy do czynienia w ich przypadku. W konsekwencji uda się, być może, zinterpretować założenia neopragmatyzmu (przynajmniej w wydaniu tej dwójki) w taki sposób, który zachowa zarówno konsekwentnie niedualizującą i konstruktywistyczną

³ Najciekawszą polską publikacją na ten temat jest moim zdaniem *Filozofia i etyka interpretacji*, red. A.F. Kola, A. Szahaj, Universitas, Kraków 2007. Swoje odczytania konstruktywizmu Fisha i/lub Rorty'ego przedstawili w niej m.in. E. Bińczyk, M. Dąbrowski, A.F. Kola, W. Małecki, M. Maryl, A. Michalak, K. Rosner, A. Szahaj oraz D. Szajnert (wymieniam autorów tych tekstów, które według mnie poświęcają najwięcej uwagi konsekwencjom konstruktywizmu Fisha i Rorty'ego). Pewien niedosyt pozostawia tylko fakt, że wymienieni autorzy, choć zdają się różnić w swoich interpretacjach stanowisk Fisha i Rorty'ego, nie wchodzi w dialog polemiczny.

⁴ A. Szahaj *Granice anarchizmu interpretacyjnego*, „Teksty Drugie” 1997 nr 6, s. 5-33.

⁵ A. Szahaj *Siła i słabość hermeneutyki*, „Teksty Drugie” 2012 nr 1/2, s. 87-94.

⁶ M. Januszkiewicz *Wczytywanie (się) w tekst. O interpretacji transakcyjnej*, „Teksty Drugie” 2012 nr 1/2, s. 74-86.

postawę Szahaja, jak i zrozumiałe pragnienie Januszkiewicza, by wprowadzić do interpretacji element dialogiczności między czytelnikiem oraz czymś, co jest zewnętrzne wobec niego.

Przywołanie poglądów Fisha wymaga wyjaśnienia, o którego dokładnie Fisha chodzi, ponieważ pojawiają się duże wątpliwości co do tego, na ile amerykański badacz pozostał wierny swoim konstruktywistycznym, antydualistycznym oraz antyesencjalistycznym poglądom⁷. W artykule tym będę odwoływał się przede wszystkim do tego stanowiska, które Fish przedstawił w *Is there a text in this class?* oraz w *Doing what comes naturally*⁸. Wybór ten jest podyktowany faktem, że wymienione książki są najbardziej wyrazistym przykładem myślenia konstruktywistycznego i antydualistycznego w twórczości amerykańskiego badacza. Celem mojego tekstu jest zaś pokazanie, że nawet kładąc silny nacisk na konstruktywizm oraz antydualizm Fisha i Rorty’ego – jak to robi na przykład Szahaj – wciąż można znaleźć w ich poglądach miejsce dla kategorii autora. Z tego też względu, pisząc o neopragmatyzmie, pomijam odwołania do słynnego tekstu Stevena Knappa oraz Waltera B. Michaelsa⁹. Badacze ci – także często łączeni z pragmatyzmem – od początku zajmowali stanowisko intencjonistyczne, więc udowadnianie, że intencja autora pełniła w ich koncepcji ważną rolę, nie miałoby sensu.

Nie ulega wątpliwości, że autor i jego intencje są traktowane we współczesnej wiedzy o literaturze z dużą dozą podejrzliwości. Nawet jeśli ktoś, jak na przykład Eric Hirsch, zdecyduje się stanąć w obronie intencji autorskich, to i tak robi to w taki sposób, by dla każdego było jasne, że nie chodzi tu o naiwne (biografizm oraz psychologizm) odwoływanie się do intencji autora, ale o coś bardziej wysublimowanego. Dlatego właśnie wspomniany Hirsch w swojej próbie obrony roli

⁷ Na przykład Danuta Szajnert w swojej bardzo interesującej książce poświęconej zagadnieniu intencji autora podkreśla, że w poglądach Fisha, mniej więcej od czasu *Professional correctness* (wyd. 1999, wyd. pol. *Profesjonalna poprawność. Badania literackie a polityczna zmiana*, przeł. S. Wójtowicz, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 2012) zaszły znaczne zmiany. Mówiąc w skrócie, stał się on w większym stopniu zwolennikiem kategorii intencji autora i przestał być tak radykalnie konstruktywistyczny. Zob. D. Szajnert *Intencja autora i interpretacja – między inwencją a atencją*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2011, s. 72-80. Sądzę, że Fish był bardziej konsekwentny w przedstawianiu swoich poglądów, niż sugeruje to Szajnert, ale jest to temat na zupełnie osobną dyskusję. W tym tekście skupiam się tylko na „wczesnym” Fishu, gdy jego stosunek do kategorii intencji autora nie wydawał się jeszcze tak bardzo pozytywny. Na temat zmiany poglądów Fisha zob. też L. Drong *Zaskakująco poprawny profesjonalista*, „Er(r)go” 2003 nr 6, s. 147-152; tegoż *Od konwencjonalizmu do normatywizmu. Kilka uwag o ewolucji poglądów teoretyczno-literackich Stanleya Fisha*, „Er(r)go” 2006 nr 12, s. 25-37.

⁸ W polskim wydaniu prac Fisha, które cytuję w dalszej części tekstu, zostały zebrane artykuły właśnie z tych dwóch wymienionych książek.

⁹ Zob. S. Knapp, W. Michaels *Against theory*, „Critical Inquiry” 1982 nr 4, s. 723-742.

autora w procesie interpretacji sięga aż po pojęcia wzięte z fenomenologii Husserla oraz z filozofii języka Fregego¹⁰. Inni badacze w jeszcze większym stopniu „chowali” autora empirycznego za różnego rodzaju konstruktami teoretycznymi (autor modelowy, autor wewnątrztekstowy, nadawca utworu). Jednak wszystkie te koncepcje wydawały się utrzymywać jakiś pośredni kontakt z kategorią autora empirycznego. Choć badacze zastrzegali się, że należy unikać naiwnych pytań typu: „Co autor miał na myśli, gdy pisał?”, to jednak z reguły wciąż postulowali, by brać pod uwagę kontekst macierzysty, a więc warunki historyczno-społeczno-kulturowe, w których pisał dane dzieło jego twórcy. Jeśli porównamy ze sobą poglądy na przykład Janusza Sławińskiego, Henryka Markiewicza, Eco oraz Hirscha (czterech badaczy, którzy bardzo wiele napisali na temat interpretacji), to szybko zauważymy, że każdy z nich postuluje osadzenie interpretowanego tekstu w kontekście macierzystym, w celu wydobywania znaczeń, które w tym tekście się znajdują. W tym względzie o wiele radykalniejsi okazali się niektórzy myśliciele zaliczani do poststrukturalizmu¹¹.

Jak na tym tle przedstawia się stanowisko neopragmatystów, gdy położymy nacisk na ich antyfundacjonalizm, konstruktywizm oraz antydujalizm? Z pozoru sprawa jest prosta. Skoro już nawet przedstawiciele nurtów strukturalistyczno-semiotycznych sądzili, że odwoływanie się do *intentio auctoris* w celu zinterpretowania tekstu jest naiwnością, to tym bardziej neopragmatyści musieli tak uważać. Nie po to przecież krytykowali naiwne w ich mniemaniu esencjalistyczne założenia mówiące o autonomii tekstu, by wrócić do jeszcze większej naiwności, jaką jest wiara w szczególną moc intencji autora. Zresztą zarówno Rorty, jak i Fish (przynajmniej ten Fish z lat 80. i z początku lat 90.) zdawali się nie dawać wprost żadnych powodów do tego, by sądzić inaczej. Patrząc jednak na sprawę z drugiej strony – nie ma w ich poglądach niczego, co wskazywałoby jednoznacznie na to, że w stosunku do zagadnienia autora prezentują oni stanowisko równie radykalne albo wręcz radykalniejsze od prezentowanego przez przedstawicieli formalizmu, strukturalizmu, semiotyki, Nowej Krytyki oraz różnych odmian poststrukturalizmu. Postaram się dowieść, że *de facto* zarówno poglądy Fisha, jak i Rorty’ego były, pod niektórymi względami, od samego początku przychylniejsze autorowi niż te prezentowane przez przedstawicieli wymienionych kierunków.

Wiele zależy oczywiście od tego, jak zdefiniujemy kluczowy termin – intencję autora. W dalszej części tekstu przez pojęcie intencji autora nie będę rozumiał tego, „co autor miał na myśli, gdy pisał dane dzieło”, lecz raczej to, „jak autor jest

¹⁰ E. Hirsch *Interpretacja obiektywna*, przeł. P. Graff, „Pamiętnik Literacki” 1977 z. 3, s. 289-320.

¹¹ Sztandarowym przykładem dystansowania się od kategorii intencji autora jest słynny tekst Rolanda Barthes’a, *Śmierć autora*, przeł. M.P. Markowski, „Teksty Drugie” 1999 nr 1/2, s. 247-251. Dokładniejszy opis stosunku przedstawicieli różnych nurtów teoretycznoliterackich do kategorii intencji autora można znaleźć w przywołanej powyżej książce Danuty Szajnert.

w stanie zinterpretować własne dzieło”. Oczywiście, od razu pojawia się wątpliwość, czy przy takiej definicji jest jeszcze sens używać słowa „intencja”. Może zamiast o intencjach autora należałoby mówić o „interpretacji autora”? W zasadzie tak, zostawiam jednak na razie pojęcie intencji autora jako dobrze utrwalonego w wiedzy o literaturze zwrot, który dla każdego obeznanego z literaturoznawczymi dysputami na temat interpretacji stanowi jasny sygnał, o jakim zakresie problemowym jest mowa. Być może z tego samego powodu pojęciem intencji dzieła posługuje się Eco, chociaż przecież w wypadku jego terminu słowa „intencja” także nie można rozumieć w dosłownym sensie.

Gdy przyjmijemy proponowaną przeze mnie definicję autorskiej intencji, łatwiej będzie udowodnić, że autor wcale nie jest przez neopragmatystów traktowany z tak dużą rezerwą, jak może się wydawać. Wystarczy dowieść dwóch tez. Po pierwsze, że Rorty i Fish – nawet w swoich najbardziej radykalnych tekstach – nigdy wprost nie negowali możliwości dotarcia do tak pojmowanej intencji autorskiej, ponieważ ich koncepcje były wymierzone przede wszystkim we wszelakie odmiany formalizmu i esencjalizmu, a nie w potoczne przekonania, według których możliwe, a czasem nawet konieczne jest uwzględnienie w procesie interpretacji autora danego tekstu literackiego. Po drugie, należy udowodnić, że pojęcie wspólnoty interpretacyjnej wysunięte przez Fisha nie tylko umożliwia, ale czasem wręcz wymusza porozumienie się autora i czytelnika co do niektórych znaczeń tekstu.

Teza I. Jeśli rolę autora w procesie interpretacji zdefiniujemy w sposób, który zaproponowałem, to nie znajdziemy u Fisha ani jednego fragmentu, w którym przeczyłby on możliwości zajścia komunikacji między autorem i interpretatorem. Fish nagminnie podkreśla tylko, że nie da się dotrzeć do jakichkolwiek znaczeń bez pośrednictwa interpretacji. Według niego nic nie jest zrozumiałe samo przez się, zawsze musimy to coś umieścić w jakimś kontekście, aby zrozumieć znaczenie tego czegoś. Twierdzi on, że:

znaczenie jakiegoś zdania nie jest funkcją znaczenia jego konstytutywnych części, czy też – mówiąc inaczej – że znaczenie nie może zostać formalnie skalkulowane, wyprowadzone z kształtu znaków na stronie, czy też – aby postawić sprawę w najbardziej bezpośredni z możliwych sposobów – że nie ma czegoś takiego jak znaczenie literalne, jeśli przez znaczenie literalne rozumie się znaczenie, które jest jasne bez względu na kontekst i bez względu na to, co znajduje się w umyśle mówiącego lub słuchacza, znaczenie, które ponieważ jest aprioryczne wobec interpretacji, może służyć jako pewne ograniczenie interpretacji.¹²

Podkreślam to raz jeszcze – w świetle koncepcji Fisha interpretujemy zawsze. Niezależnie od tego, czy mamy do czynienia ze skomplikowanym dziełem literackim, czy z prostym zdaniem typu „Chodźmy do kina!” – jeśli tylko chcemy coś

¹² S. Fish *Drogą antyformalistyczną aż do końca*, przeł. A. Szahaj, w: tegoż *Interpretacja, retoryka, polityka*, Universitas, Kraków 2007, s. 143.

zrozumieć, musimy to zinterpretować (czyli umieścić w jakimś kontekście)¹³. Jednak z faktu, że zawsze jesteśmy skazani na interpretowanie, nie wynika jeszcze, że jest niemożliwe, by interpretacja danego dzieła dokonana przez czytelnika była zgodna z interpretacją tegoż dzieła dokonaną przez jego autora. Są to dwa różne poglądy i choć mogą się ze sobą łączyć, to nie istnieje między nimi konieczne wynikanie.

Pogląd, według którego w żadnej wypowiedzi (ani literackiej, ani naukowej, ani potocznej) nie istnieją znaczenia obiektywne (nie dające się zrelatywizować do kontekstu), nie ma się kategorii intencji autora rozumianej w zaproponowany przeze mnie sposób. Kiedy bowiem chcę uzgodnić moją interpretację jakiegoś dzieła z interpretacją autora tego dzieła, nie muszę przecież przyjmować założenia, że sensy istnieją w tym dziele w sposób obiektywny. To nie jest dla mnie w ogóle ważne. Istotne jest jedynie to, czy potrafię umieścić tekst w takich samych kontekstach, w jakich umieszcza(ł) go jego autor – albo inaczej, czy potrafię patrzeć na utwór z perspektywy tych samych wspólnot interpretacyjnych, z których spogląda(ł) na niego jego twórca. To jest klucz do uzgodnienia mojej interpretacji z interpretacją autora.

Co zaś się tyczy Rorty'ego, to jedyną rzeczą, z jaką on walczył, było przekonanie, że istnieje coś takiego jak Najwłaściwsza Interpretacja, Jedyna Właściwa Metoda lub Teoretyczne Uzasadnienie Interpretacji. Postawa ta uwidacznia się na przykład w jego słynnej dyskusji z Umberto Eco. Rorty stwierdza, że nie ma nic przeciwko szacunkowi względem autora, o ile tylko szacunek ten jest powodowany uczuciami, a nie teoretycznymi konstruktami typu *intentio operis* lub wewnętrzna struktura tekstu¹⁴. Tak więc nie mówi on nigdzie: „Nie jest możliwe poznanie intencji autora” albo „W żadnym razie nie powinniśmy się starać poznać intencji autora”. Rorty'emu z pewnością nie podobałaby się koncepcja, według której najważniejszym celem interpretacji jest dotarcie do intencji autora albo teza mówiąca, że intencja autora jest tożsama z Prawdą tekstu. Niekoniecznie znaczy to jednak, że zupełnie odrzucał on możliwość dotarcia do autorskiej intencji albo zasadność powoływania się na nią w niektórych okolicznościach. W swoim artykule pt. *Teksty i grudki* przyznaje nawet wprost, że istnieje coś takiego jak intencja autora, do której można się odwołać w celu rozwiązania następującego problemu – jak autor, w idealnych warunkach, odpowiedziałby na pytanie o swój zapis, jeśli byłoby one wyrażone za pomocą zrozumiałych dla

¹³ Danuta Szajnert słusznie zauważa, że Fish – przynajmniej od pewnego momentu – przejawia tendencję do używania słowa „interpretacja” w dwojakim sensie: (1) jako czynność osadzania jakiejś rzeczy w szerszym kontekście w celu jej zrozumienia, (2) jako poszukiwanie intencji autora. Zob. D. Szajnert *Intencja autora i interpretacja...*, s. 77. W niniejszym artykule posługuję się słowem „interpretacja” w pierwszym z przytoczonych rozumień.

¹⁴ R. Rorty *Kariera pragmatysty*, w: *Interpretacja i nadinterpretacja*, red. S. Collini, przeł. T. Bieroń, Wydawnictwo Znak, Kraków 2008, s. 122.

niego słów¹⁵. Rorty walczy więc nie tyle z kategorią intencji autora, co z próbą jej ontologicznego lub epistemologicznego uprzywilejowania. Dlatego, we wspomnianym tekście, chwali on podział Hirscha na znaczenie i sens, ale gani swojego rodaka za próbę filozoficznego uzasadnienia tegoż podziału.

W tym miejscu warto, bym dodał kilka uszczegółowień do mojej definicji kategorii intencji autora, która wydaje mi się w dużej mierze zbieżna z tym, co pisze Rorty (choć wolę nie używać mętnego pojęcia „idealnych warunków”). Gdy utożsamiam intencję autora z tym, jak on interpretuje swoje dzieło, to nie chodzi mi o spisana interpretację tego dzieła, tylko raczej o to – i tu idę śladem Rorty’ego – jak, hipotetycznie, odpowiedziałby on na pytanie, o czym jest jego dzieło, albo o to, jak mógł interpretować swoje dzieło. Skąd możemy znać odpowiedź na takie pytania? Czy próbując na nie odpowiedzieć, nie popadniemy w taní psychologizm? Według mnie nie, a droga do omiñęcia pułapek psychologizmu wiedzie przez Fishowskie pojęcie wspólnoty interpretacyjnej, do którego niebawem przejdę. Wracając zaś do mojej definicji kategorii intencji autora, należy dodać do niej jeszcze jedno zastrzeżenie. Autor może interpretować swoje dzieło na wiele różnych sposobów i te interpretacje mogą się zmieniać, na przykład pod wpływem lektur innych książek może on zacząć rozumieć swoje dzieło w odmienny niż dotychczas sposób (choć bardzo wątpliwe, by jego interpretacja mogła zmienić się w każdym aspekcie).

Teza II. Wracam do pytania: „Skąd możemy wiedzieć, jak autor interpretuje swoje dzieło?”. Owszem, w pełni jego interpretacji poznać nie możemy, zresztą on sam też nie może być nigdy pewien swojego odczytania własnego tekstu, ponieważ jego interpretacje zależą od tego, w jakim kontekście będzie umieszczał własne dzieło. Stąd ich stałość jest uzależniona od tego, czy nadal będzie lokował swoje dzieło w tych samych kontekstach co dotychczas. Nie znaczy to jednak, że jesteśmy zupełnie odcięci od wiedzy na temat tego, jak może wyglądać interpretacja autorska. Jak powiedziałem, pomocne może być dla nas pojęcie wspólnoty interpretacyjnej. Według Fisha każdy z nas należy do niezliczonej ilości takich wspólnot. O tym aspekcie koncepcji amerykańskiego uczonego – wielości wspólnot interpretacyjnych, do których należymy – często się zapomina. Fish nigdy dokładnie nie definiuje, czym jest wspólnota interpretacyjna, podkreśla jedynie, że należy ją postrzegać nie jako grupę osób, lecz raczej jako zbiory przekonań podzielanych przez zespół ludzi, które wpływają na nasze postrzeganie świata, czyli na to, jak ten świat interpretujemy. Nie jest do końca jasne, jakiego rodzaju muszą to być przekonania ani jak wiele osób musi je podzielać, by uznać je za wspólnotę interpretacyjną. Sam Fish podaje następujące przykłady wspólnot interpretacyjnych, do których należy:

każdy z nas jest członkiem nie jednej, lecz wielu wspólnot interpretacyjnych, w odniesieniu do których odmiennie rodzaje przekonań działają z odmienną mocą. Jestem, mię-

¹⁵ R. Rorty *Obiektywność, relatywizm i prawda*, przeł. J. Margański, Fundacja Aletheia, Warszawa 1999, s. 130-131.

dzy innymi, białym, mężczyzną, nauczycielem, krytykiem literackim, adeptem sztuki interpretacji, członkiem wydziału prawa, ojcem, synem, wujem, mężem (dwukrotnie), obywatelem, (zażartym) konsumentem, członkiem klasy średniej, Żydem, najstarszym z czwórki dzieci, kuzynem, bratem, szwagrem, zięciem, Demokratą, człowiekiem niskiego wzrostu, łysiejącym, w wieku lat pięćdziesięciu, pochodzącym z Wschodu [Stanów Zjednoczonych – przyp. T.M.], który był mieszkańcem Zachodu a teraz jest południowcem, głosującym, sąsiadem, optymistą, szefem katedry. Moje odgrywanie każdej z tych ról (i wielu innych, których nie wymieniłem) wynika z pewnego głęboko osadzonego sensu każdej z nich, jakiegoś przekonania, w którego mocy (całkowicie literalnie) pozostaje, przekonania co do sensu i celu bycia kimś, takiego, które nie jest czymś dodatkowym czy dołączonym do tego, co robię, lecz konstytutywnym dla tego czegoś.¹⁶

Przykłady te świadczą o tym, że wspólnoty interpretacyjne nie muszą być bytami „dużymi” (np. wspólnota interpretacyjna literaturoznawców drugiej połowy XX wieku), ale mogą być stosunkowo „małe” (np. wspólnota interpretacyjna zwolenników filozofii Josefa Mitterera). Prowadzi to do wniosku, że liczba tych wspólnot jest ogromna, właściwie niepoliczalna. Ta wielość jest ważna, ponieważ daje podstawy do uznania, że istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, iż zawsze znajdzie się przynajmniej garść wspólnot, do których należą zarówno czytelnik, jak i autor danego dzieła. Skoro zaś fakt należenia do określonych wspólnot interpretacyjnych determinuje, w jaki sposób interpretujemy, to jeżeli tylko należymy z kimś do pewnej liczby tych samych wspólnot interpretacyjnych (współ-wspólnot), zmuszeni jesteśmy interpretować dany tekst do jakiegoś stopnia tak samo jak ta osoba.

Spójrzmy na przykład. Przypuśćmy, że należę do wspólnoty interpretacyjnej ludzi, którzy bardzo dobrze znają *Howards End* Edwarda Morgana Forstera oraz do wspólnoty interpretacyjnej ludzi, którzy wiedzą, czym jest aluzja literacka¹⁷. Z tego względu, gdy czytam *O pięknie* Zadie Smith, wychwytyuję już w pierwszym zdaniu aluzję do powieści Forstera. Tak się składa, że autorka *O pięknie* również należy do wspólnoty interpretacyjnej ludzi, którzy bardzo dobrze znają *Howards End* Edwarda Morgana Forstera oraz do wspólnoty interpretacyjnej ludzi, którzy wiedzą, czym jest aluzja literacka. Tym

¹⁶ S. Fish *Drogą antyformalistyczną aż do końca*, przeł. A. Szahaj, w: tegoż *Interpretacja, retoryka, polityka*, s. 178-179.

¹⁷ Powinienem właściwie napisać, że jestem w polu oddziaływania przekonań, w skład których wchodzi (wpływa na nie) znajomość książki Forstera oraz wiedza na temat aluzji literackiej. Pisząc o „wspólnocie interpretacyjnej ludzi, którzy...”, gubi się trochę zamysł Fisha, według którego wspólnota interpretacyjna jest raczej zespołem przekonań niż zbiorem ludzi. Jednakże samo pojęcie wspólnoty interpretacyjnej, trochę niefortunnie wybrane przez Fisha, nakłania do tworzenia takich konstrukcji językowych, w których o wspólnocie pisze się jak o grupie osób. Poza tym ci, którzy mają podobne przekonania, rzeczywiście należą do swego rodzaju wspólnoty – wspólnoty ludzi, na których oddziałują te same przekonania. Dlatego pozostanę przy powyższych konstrukcjach językowych.

samym nasze interpretacje tego aspektu jej książki pokrywają się ze sobą – zarówno Smith, jak i ja interpretujemy *O pięknie* jako powieść, w której znajdują się aluzje do *Howards End*¹⁸. Nie znaczy to, że nasze interpretacje całej książki są identyczne. Oznacza to tylko tyle, że obydwójce zdajemy sobie sprawę z tego, że istnieje taki trop interpretacyjny tej powieści, który uwzględnia jej aluzyjność do książki Forstera. Jednakże ja mogę się na tym zafiksować i oprzeć całą moją interpretację na wspomnianym kontekście interpretacyjnym, a Smith może go zlekceważyć i potraktować jako poboczny. Może się też tak zdarzyć, że Smith najpierw będzie ten trop interpretacyjny traktowała tak samo jak ja, czyli jako bardzo ważny, ale później uzna go za w zasadzie marginalny. Nie zmieni to faktu, że moje domniemanie, iż autorka *O pięknie* zdaje sobie sprawę z takiej hipotezy interpretacyjnej, będzie jak najbardziej słuszne. Tym samym uda mi się, w pewnej mierze, dotrzeć do intencji autorki, ponieważ będę wiedział, do pewnego stopnia, jakie ścieżki interpretacyjne jest ona w stanie dostrzec. Odgadnięcie intencji autorki jest zatem możliwe nie przez psychologizowanie, ale raczej dzięki wykorzystaniu moich kompetencji kulturowych, które wynikają z tego, że jestem członkiem określonych wspólnot interpretacyjnych.

Pojawia się pytanie, czy powyższa zasada nie odnosi się tylko do autorów współczesnych interpretatorowi. Ktoś mógłby powiedzieć, że o ile mogę utrzymywać, że istnieją takie wspólnoty interpretacyjne, do których należą zarówno ja, jak i Smith, to w odniesieniu do choćby Williama Szekspira takie twierdzenie nie jest już możliwe, ponieważ żył on w zupełnie innej, odległej epoce. Nie ulega wątpliwości, że rzeczywistość elżbietańskiej Anglii bardzo różniła się od czasów nam współczesnych. Czy jednak zasadne jest mówienie, że różniła się całkowicie? Czy zastanawiając się nad kulturą współczesną autorowi *Hamleta*, jesteśmy w sytuacji przybyszów z obcej planety, którzy muszą wejść w kontakt z kulturą zupełnie, w każdym najmniejszym aspekcie, im obcą? Byłaby to chyba zbyt daleko posunięta hipoteza. Szahaj we wspomnianej dyskusji z Januszkiewiczem słusznie zauważa, że konstrukty kulturowe wcale nie tak łatwo rozmontować¹⁹. Trudno zatem przypuszczać, że zdołaliśmy zastąpić wszystkie przekonania, które obowiązywały w XVI i XVII wieku, zupełnie nowymi przekonaniem (nowymi konstruktami), niemającymi z tamtymi nic wspólnego. Mówiąc inaczej, nie ma żadnych podstaw, by twierdzić, że nauczyliśmy się interpretować świat i teksty pod każdym względem inaczej, niż to robili nasi przodkowie. Kiedy na przykład twierzę, że jednym z bohaterów dramatu pod tytułem *Hamlet* jest postać o imieniu Hamlet, to czy nie mam

¹⁸ Oczywiście, Smith nie tylko interpretuje swoją powieść jako aluzję do *Howards End*, ale jest też osobą, która stworzyła tę aluzję. Nie zmienia to jednak w niczym faktu, że według koncepcji Fisha, by rozpoznać aluzyjność swojej książki, Smith też jest zmuszona dokonać mniej więcej takich samych aktów interpretacyjnych, jakich dokonują jej czytelnicy. Każdy autor jest nie tylko pierwszym czytelnikiem swoich dzieł, ale także ich pierwszym interpretatorem.

¹⁹ A. Szahaj *Siła i słabość hermeneutyki*, s. 90.

Markiewka Neopragmatyści wobec kategorii autora

prawa sądzić, że jest to interpretacja (pamiętajmy, że według Fisha wszystko jest interpretacją, nawet tak banalne stwierdzenia), która pokrywa się z interpretacją samego Szekspira?

Jednakże można by wysunąć wobec mojej propozycji inną obiekcję. Szahaj pisze za Fishem, że interpretowanie dzieł z innej epoki wiąże się z dodatkową trudnością:

Kultura epoki, w jakiej został wytworzony jakiś tekst kulturowy, wymaga takiej samej interpretacyjnej rekonstrukcji adaptacyjnej, jak sam ów tekst. Rekonstrukcji tych zaś może być wiele; wszak odmienne modele interpretacyjne przeszłości nie od dziś ze sobą konkurują.²⁰

Mówiąc krótko, kontekst też wymaga interpretacji. Jest to oczywiście prawda, ale dodajmy, że obowiązuje ona nie tylko podczas interpretacji tekstów z innych epok, ale także wtedy, gdy interpretujemy teksty współczesne. Gdy interpretuję tekst Szahaja, również muszę mieć jakąś interpretację kontekstu, w którym on powstał (zresztą sam Szahaj musi mieć interpretację kontekstu, w którym napisał swój tekst, by móc zrozumieć, co napisał). Można na to odpowiedzieć, że kiedy interpretuję artykuł Szahaja, to nie muszę dokonywać dodatkowych wysiłków poznawczych związanych z interpretacją kontekstu, ponieważ jako członek wielu wspólnot interpretacyjnych, do których należy Szahaj, jestem już niejako z góry zanurzony w odpowiednim kontekście i niektóre (nigdy wszystkie) z jego intencji wychwytyuję (interpretuję) niemal automatycznie. Ale dokładnie tak samo jest w przypadku próby odpowiedzi na pytanie, czy Hamlet występuje w *Hamlecie*. Zarówno ja, jak i Szekspir jesteśmy członkami wspólnoty interpretacyjnej ludzi wiedzących, co to znaczy, że ktoś jest postacią występującą w dramacie. Tym samym nie jest tak, że muszą zacząć dogłębnie studiować kontekst epoki elżbietańskiej, by w tym określonym przypadku (dotyczącym postaci Hamleta) zastosować taką samą interpretację jak angielski dramaturg. To, że między czytelnikiem oraz pisarzem istnieje odległość kilku epok, nie ma znaczenia. Sam Fish twierdzi, że bezpośrednia bliskość adresata wypowiedzi nie wpływa na zwiększenie bądź zmniejszenie możliwości poprawnego odczytania jego intencji²¹.

Owszem, nadal w dziele angielskiego dramaturga pozostaje niezliczona ilość elementów, co do których nie jestem pewien, jak zinterpretowałby je sam Szekspir, ponieważ nie wiem, z perspektywy jakich wspólnot interpretacyjnych na nie patrzył (niektóre z tych wspólnot mogą być zresztą dla mnie zupełnie obce i tym

²⁰ A. Szahaj *Granice anarchizmu interpretacyjnego*, s. 103-104. Na temat interpretowania kontekstu zob. też S. Fish *Co czyni interpretację możliwą do przyjęcia?*, przeł. A. Szahaj, w: tegoż *Interpretacja, retoryka, polityka*, s. 101-102.

²¹ S. Fish *Z uszanowaniem od Autora: refleksje nad Austinem i Derridą*, przeł. K. Abriszewski, w: tegoż *Interpretacja, retoryka, polityka*, s. 183-226 (szczególnie s. 192-194).

samym niedostępne). Nie argumentuję jednak na rzecz tezy, że możemy rozumieć dzieło danego autora w ogromnej mierze tak samo, jak on je rozumiał. Twierdzę jedynie, że w znakomitej większości przypadków istnieje pewne minimum zgody między interpretacją czytelnika oraz interpretacją twórcy dzieła, co daje podstawę do porozumienia między nimi oraz do ewentualnego poszukiwania dalszych punktów wspólnych.

Przyjrzyjmy się teraz, jakie konsekwencje wynikają (oraz jakie nie wynikają) z powyżej przedstawionego odczytania koncepcji Rorty'ego oraz przede wszystkim Fisha. Da nam to jednocześnie wyobrażenie, z jakiego rodzaju konstruktywizmem mamy do czynienia w przypadku stanowiska neopragmatystycznego.

I. Czy z przedstawionego powyżej odczytania neopragmatyzmu wynika, że poszukiwanie intencji autora (tak jak ją zdefiniowałem) jest obowiązkiem interpretatora? Odpowiedź jest prosta i brzmi: nie. Na powyższe pytanie można by odpowiedzieć twierdząco tylko w przypadku utożsamienia poprawnej interpretacji utworu literackiego z interpretacją, która jest zgodna z tym, jak rozumie go bądź rozumiał jego twórca. Nie ma jednak powodu, by tak robić. Jakby to powiedział Rorty – słownik, którym posługiwał się autor, żeby zrozumieć swoje własne dzieło, niekoniecznie musi być tym słownikiem, który jest najlepszy do zrozumienia tego dzieła²². Fakt, że potrafimy stwierdzić, że zdanie „W *Hamlecie* pojawia się bohater o imieniu Hamlet” odpowiada temu, jak swoją sztukę interpretował (w tym konkretnym aspekcie) Szekspir, nie przesądza jeszcze o tym, że każda interpretacja, która byłaby sprzeczna z sądem zawartym w tym zdaniu, musi być błędna (w sensie: nieprzekonująca, niedająca się racjonalnie uzasadnić). Zapewne trudno sobie wyobrazić sensową interpretację, w której twierdziłoby się, że Hamlet nie jest postacią występującą w *Hamlecie*, ale nie możemy wykluczyć, że pojawi się taka teoria (filozoficzna, socjologiczna, psychologiczna lub jeszcze jakaś inna), która uwiarygodni podobną tezę interpretacyjną. Gdyby ktoś w XVII wieku próbował dowodzić, że w *Hamlecie* zostają sprobematyzowane metafizyczne opozycje lub że Hamlet był nieświadomie zazdrosny o własną matkę i rywalizował z ojcem, to prawdopodobnie uznano by, że są to interpretacje niedorzeczne. Pojawienie się dekonstrukcji oraz psychoanalizy sprawiło jednak, że dysponujemy współcześnie sporym zapleczem argumentacyjnym pozwalającym bronić tez interpretacyjnych, które kiedyś wydawałyby się absolutnie nie do obrony. Dlatego też, wbrew temu, co pisze Eco, nie da się stwierdzić, które interpretacje są na pewno błędne²³ – można jedynie powiedzieć, jakie interpretacje są nie do uzasadnienia w ramach

²² Zauważmy, że trochę inne standardy obowiązują w przypadku tekstów naukowych. Zazwyczaj oczekujemy od czytelnika, że będzie spoglądał na tekst naukowy – na tyle, na ile jest to możliwe – z perspektywy tych samych wspólnot interpretacyjnych, z których patrzył na niego jego autor. Mówiąc po Rortiańsku, oczekujemy, że czytelnik, rekonstruując tezy danego tekstu naukowego, będzie posługiwał się w dużej mierze tym samym słownikiem, którego używał jego autor.

²³ U. Eco *Nadinterpretowanie tekstów*, w: *Interpretacja i nadinterpretacja*, s. 59.

określonych wspólnot interpretacyjnych. W wielu przypadkach (w żadnym razie nie twierdę, że we wszystkich) możliwe jest natomiast rozpoznanie, jakich interpretacji danego utworu nie mógł dokonać jego autor. Być może pojawi się teoria, która sprawi, że zdanie „Hamlet nie jest bohaterem występującym w *Hamlecie*” stanie się bardzo łatwe do uzasadnienia. Wątpliwe jednak, by pojawiła się taka teoria, która umożliwi dowiedzenie tezy, że Szekspir (niezależnie od tego, kto kryje się pod tą sygnaturą) nie sądził, iż Hamlet jest postacią pojawiającą się w *Hamlecie*.

II. Czy wspólnota interpretacyjna, pojmowana jako droga do porozumienia między czytelnikiem i autorem, jest odpowiednikiem pojęcia kontekstu macierzystego? Odpowiedź znowu brzmi: nie. Jest jedna zasadnicza różnica między kategorią kontekstu macierzystego oraz pojęciem wspólnoty interpretacyjnej. Kiedy ktoś mówi, że w celu zrozumienia intencji danego dzieła (bądź autora tego dzieła) należy umieścić je w odpowiednim kontekście macierzystym, to zakłada, że interpretator musi dokonać dodatkowego wysiłku poznawczego, który polega na odkryciu i zbadaniu tegoż kontekstu. Gdy zaś twierdę, że ze względu na fakt bycia uczestnikiem tych samych wspólnot interpretacyjnych, do których należy Szekspir, interpretuję jego utwory pod pewnymi względami tak samo jak on, to nie zakładam żadnych dodatkowych działań poznawczych, które należy wykonać, by uzgodnić moją interpretację z interpretacją Szekspira. Nasze interpretacje są podobne ze względu na sam fakt należenia przez nas do tych samych wspólnot interpretacyjnych – to czy będę badać kontekst macierzysty jego dramatów, czy też tego nie zrobię, nie ma żadnego znaczenia. Próba zidentyfikowania kontekstu macierzystego może mi, rzecz jasna, pomóc w uświadomieniu sobie, że zarówno ja, jak i autor danego dzieła należymy do podobnych wspólnot interpretacyjnych. Tym samym mogę dzięki temu zdać sobie sprawę z tego, że moja interpretacja pokrywa się w pewnym zakresie z interpretacją twórcy danego dzieła. Czym innym jest jednak interpretować (do pewnego stopnia) tak samo jak autor, a czym innym mieć świadomość tego, że interpretuję tak samo. Do zaistnienia tego drugiego fenomenu znajomość kontekstu macierzystego jest potrzebna, do powstania pierwszego nie (jest bowiem możliwe, że interpretuję dzieło podobnie jak jego autor, a jednocześnie zupełnie nie zdaję sobie z tego sprawy). Przy czym w tego rodzaju przypadkach znajomość kontekstu macierzystego sprowadza się do wiedzy na temat tego, czy Szekspir umieszcza swoje dzieło w takich samych kontekstach, w jakich ja je umieszczam. Nie oznacza ona w żadnym razie konieczności badania tych kontekstów przeze mnie. One są już mi przecież znane (ze względu na to, że należę do odpowiednich wspólnot interpretacyjnych) – jedyną rzeczą, której mogłem nie wiedzieć i musiałem ją ewentualnie zbadać, jest to, czy te konteksty były też znane samemu Szekspirowi. Oczywiście, gdy chcę poznać dzięki badaniom historyczno-kulturowym wspólnoty interpretacyjnej, do których – w przeciwieństwie do autora – nie należę, to kontekst macierzysty przestaje pełnić rolę tylko uświadamiającą i zaczyna być pojęciem zarówno ważniejszym, jak i bardziej problematycznym.

III. Czy z przedstawionego na poprzednich stronach odczytania koncepcji Fisha wynika, że czytelnik – niezależnie od własnych chęci – musi interpretować dane dzieło w niektórych aspektach tak samo jak jego autor? I tak, i nie. Jeśli należą do wspólnoty interpretacyjnej ludzi wiedzących, czym jest aluzja literacka oraz do wspólnoty interpretacyjnej ludzi, którzy bardzo dobrze znają *Howards End*, to – czy tego chcę, czy nie – będę najpewniej wychwytywał w *O pięknie* Zadie Smith przynajmniej najbardziej jaskrawe aluzje do powieści Forstera. Działa tu taka sama zasada jak wtedy, gdy ktoś znający wygląd Wieży Eiffla, stając przed nią, rozpoznaje, że to Wieża Eiffla. Nie możemy postanowić sobie: „Nie rozpoznam, że to jest Wieża Eiffla”. Proces rozpoznawania zachodzi niejako automatycznie. W wielu przypadkach podobnie jest z rozpoznawaniem aluzji²⁴. Jeżeli Smith również należy do dwóch wymienionych wspólnot interpretacyjnych, to i ona rozpoznaje podobieństwa do *Howards End* (ujmując rzecz dokładniej, rozpozna ona, że ukształtowała tekst swojej powieści w taki sposób, że czytelnikom należącym do odpowiednich wspólnot interpretacyjnych – wliczając w to nią samą – nieuchronnie nasuwa się myśl o tym, że mają do czynienia z aluzjami do powieści Forstera). Tak więc jestem niejako zmuszony, przynajmniej w tym jednym aspekcie (aluzyjności do powieści Forstera), interpretować *O pięknie* podobnie, jak to czyni autorka tej książki. W tym sensie czytelnik nie jest w stanie uciec przed takim samym interpretowaniem utworu jak jego autor bądź autorka.

Jest jednak możliwe, że pisząc interpretację *O pięknie*, zupełnie pomnę wątek aluzji do *Howards End*. Mówiąc inaczej, zdecyduję się na użytek pisanej przeze mnie interpretacji odłożyć na bok moją wiedzę, która wynika z faktu przynależenia do wspólnoty interpretacyjnej ludzi wiedzących, czym jest aluzja literacka oraz wspólnoty interpretacyjnej ludzi, którzy znają *Howards End*. Zamiast tego wykorzystam informacje oraz umiejętności, które wynikają z faktu, że należą do wspólnoty interpretacyjnej ludzi obeznanych z francuską narratologią lub do wspólnoty interpretacyjnej ludzi obeznanych z myślą Jacques’a Derridy. Jak już wcześniej podkreślałem, według koncepcji Fisha każdy z nas należy do bardzo wielu wspólnot interpretacyjnych. Kiedy piszemy interpretację jakiegoś utworu, zawsze dokonujemy ich selekcji – patrzymy na dany utwór przez pryzmat tylko niektórych z tych wspólnot. W tym sensie nie jesteśmy zmuszeni interpretować dzieła danego twórcy tak samo, jak on to robi. Możemy bowiem

²⁴ Czasem może się zdarzyć, że nie wychycimy aluzji (mimo że należymy do odpowiednich wspólnot interpretacyjnych), ponieważ, na przykład, nie pamiętamy dobrze treści książki, do której czyni się nawiązanie albo czytamy powieść niezbyt skoncentrowani i nie rozpoznajemy jej aluzyjności. Gdy jednak już zdarzy nam się wychwycić jakąś aluzję, to bardzo często dzieje się tak nie dlatego, że mieliśmy taki zamiar i poczyniliśmy jakieś dodatkowe wysiłki poznawcze w celu jego zrealizowania. Przeciwnie, rozpoznanie aluzji zachodzi automatycznie.

spojrzeć na nie z punktu widzenia takich wspólnot interpretacyjnych, których on nie wziął pod uwagę w swoim odczytaniu.

Podsumujmy ten wątek rozważań. Starałem się udowodnić, że przy pomocy pojęcia wspólnoty interpretacyjnej da się obronić możliwość (a w pewnym sensie także konieczność) porozumienia między czytelnikiem i autorem, nie zrywając przy tym z nastawieniem konstruktywistycznym i antydualistycznym, na którym tak zależy Szahajowi. W podejściu, które proponuję, nie traktujemy ani tekstu, ani autora, ani jego intencji jako czegoś transcendentnego wobec wspólnot interpretacyjnych. W podanych przeze mnie przykładach zarówno autorzy, jak i czytelnicy są zanurzeni we wspólnotach interpretacyjnych i to właśnie dzięki temu faktowi (a nie wbrew niemu) jest możliwe porozumienie między nimi.

Przedstawiona powyżej wizja relacji między autorem oraz czytelnikiem może także stać się podstawą do ocalenia koncepcji dialogu między czytelnikiem i tekstem/autorem, o której pisze Januszkiewicz, odwołując się do hermeneutyki. Spójrzmy najpierw, jakie wątpliwości wobec stanowiska Januszkiewicza wysuwa Szahaj. Polski filozof podkreśla, że z rozważań neopragmatystów (a przede wszystkim „wczesnego” Fisha) w sposób jednoznaczny wynika, że nie da się oddzielić tekstu od jego interpretacji. Tym samym nie jest możliwa „rozmowa” między tekstem i interpretatorem. Według Szahaja jedyny dialog, z jakim mamy do czynienia podczas interpretacji, to dialog wewnętrzny:

Interpretowany tekst byłby w tej perspektywie jedynie wyzwalaczem procesu wewnętrznego dialogu, który zaczyna się toczyć pomiędzy różnymi przekonaniem interpretatora, które mają go w swym władaniu, a przede wszystkim tymi, które sobie uświadamia, a tymi, o których nie miał dotąd (do momentu interpretacji) pojęcia.²⁵

W zasadzie Szahaj ma rację. Na gruncie teorii skrajnie konstruktywistycznej wszelki dualizm jest niemożliwy, a bez wątpienia w poglądach Gadamera, na które powołuje się autor *Wczytywania (się) w tekst*, ujawniają się dualistyczne założenia. Rację ma też jednak Januszkiewicz, gdy chce w jakiś sposób wytłumaczyć znany wszystkim czytelnikom z doświadczenia fenomen polegający na tym, że pod wpływem lektury jakiegoś tekstu zmieniamy swoje własne poglądy. Szahaj także zdaje sobie sprawę z potrzeby uwzględnienia tego zjawiska, stąd proponuje koncepcję tekstu jako wyzwalacza wewnętrznego dialogu. W powyższym fragmencie z tekstu Szahaja znajdują się jednak dwa pojęcia, które wydają się problematyczne.

Pisze autor *Granic anarchizmu interpretacyjnego*, że tekst jest wyzwalaczem. Nie do końca jednak wiadomo, jak rozumieć w tym przypadku pojęcie tekstu. Co dokładnie ma być tym wyzwalaczem? Nie mogą to być żadne obiektywne znaczenia znajdujące się w utworze, ponieważ te Szahaj słusznie odrzuca. Jak sądzę, przy przyjęciu konstruktywistycznego podejścia istnieje trzech kandydatów do bycia tekstem, który wyzwala wewnętrzny dialog. Po pierwsze, mogą nim być te elementy znaczeniowe, które interpretują tak samo autor oraz czytelnik danego dzieła.

²⁵ A. Szahaj *Siła i słabość hermeneutyki*, s. 92-93.

Po drugie, za tekst można uznać te elementy znaczeniowe, które interpretują tak samo wszyscy czytelnicy, o których sądzi, że są w stanie wydawać racjonalne sądy na temat danego tekstu. Obydwie wymienione kandydatury do pojęcia tekstu w znacznej mierze pokrywają się ze sobą. Po trzecie, tekstem tym mogą być znaki graficzne w połączeniu z zestawem określonych przesądzeń kulturowych. Jest to właściwie inne ujęcie drugiej z wymienionych kandydat – z tą różnicą, że bardziej skupia się na roli znaków graficznych. Weźmy następujący przykład. Zadajemy komuś pytanie: „Czy w utworze literackim, który trzymasz w dłoni, pojawia się postać Ofelii?”. Kulturowo uwarunkowane przekonania takiej osoby są ważne, ponieważ istotne jest to, jak definiuje (rozumie, interpretuje) ona słowa takie jak „postać”, „pojawiać się” lub „tekst”. Jednakże sam tekst (rozumiany jako pojawiające się w nim sekwencje znaków graficznych) również jest istotny. Załóżmy, że dwie osoby mają dokładnie takie same przekonania kulturowe. Jeśli pierwsza z nich dostanie do ręki tekst *Hamleta*, a druga tekst *Makbeta*, to raczej nie odpowiedzą one tak samo na pytanie „Czy w tekście, który dostałeś, znajduje się postać Ofelii?”. Przyczyną odmiennych odpowiedzi nie mogą być różne przekonania kulturowe (przyjęliśmy bowiem, że są one u tych osób identyczne), lecz współdziałanie tychże przekonania ze znakami graficznymi. Mówiąc najprościej, aby odpowiedzieć na zadane pytanie twierdząco, to oprócz określonego zestawu przekonań kulturowych potrzebny jest jeszcze bodziec w postaci tego, że w tekście, który otrzymaliśmy, pojawiają się, na przykład, obok siebie następujące litery: „o”, „f”, „e”, „l”, „i”, „a”.

Stwierdza też Szahaj, że tekst wyzwala w e w n ę t r z n y d i a ł o g, który toczą w interpretatorze różne przekonania kulturowe. Pojęcie wewnętrznego „ja”, w którym odbywa się dialog, również wydaje się na gruncie koncepcji Fisha problematyczne. W teorii amerykańskiego myśliciela podmiot jest czymś rozmytym, a granice między wnętrzem („ja”) oraz zewnątrz („poza-ja”) wydają się nieostre. Wiązki przekonań, które tworzą wspólnoty interpretacyjne, są tyleż w interpretatorze (bo on je wyznaje), co poza nim (ponieważ mają charakter instytucjonalny). Nie twierdzą, że Szahaj przyjmuje jakąś mocną metafizyczną koncepcją „ja” o jasno zdefiniowanych granicach. Jego antyesencjalistyczne poglądy wykluczają takie stanowisko – sądzę jedynie, że metafora „wnętrza”, którą się on posługuje, jest zwodnicza. Wracamy tutaj do kwestii, o której pisałem przy okazji rozważań nad rolą autora w interpretacji. Wspólnoty interpretacyjne nie są czymś, co zamyka czytelnika w obrębie jego własnych przesądzeń kulturowych, ponieważ te przesądzenia nigdy nie są do końca tylko jego, są zawsze czymś ponadjednostkowym. Tym samym wspólnota interpretacyjna nie jest pojęciem, które odgradzałoby czytelnika od autora lub tekstu (tak jak go tutaj zdefiniowałem). Przeciwnie, jest tym, co umożliwia komunikację między wymienionymi elementami – jeśli tylko przyjmiemy, że są one częściami wspólnot interpretacyjnych ze wszystkimi tego konsekwencjami (rozmyta tożsamość, konieczność uczestniczenia w procesie interpretacji).

Jak zatem zmieniamy swoje przekonania? W wyniku spotkania z czymś zewnętrznym wobec nas (np. tekstem) czy w wyniku wewnętrznego dialogu? Nowe przekonania przychodzą do nas z zewnątrz w tym trywialnym sensie, że najczę-

ściej pojawiają się dopiero po przeczytaniu jakiegoś tekstu lub po rozmowie z jakąś osobą. Na przykład, przed przeczytaniem *Hamleta* i przed natrafieniem w nim na słowo „Ofelia” nie posiadałem przekonania, że Ofelia jest bohaterką tegoż dramatu. Pochodzą one jednak także z wewnątrz w tym trywialnym sensie, że gdybym wcześniej nie miał ustalonych przekonań na temat tego, czym jest postać literacka, to samo słowo „Ofelia” w żaden sposób nie wpłynęłoby na moją opinię o tym, czy w *Hamlecie* pojawia się bohaterka o imieniu Ofelia. Gdybyśmy jednak chcieli mniej trywialnej odpowiedzi na zadane pytanie, gdybyśmy na przykład chcieli odpowiedzi, która rozstrzyga, czy Szahaj ma rację, redukując nieznaną wcześniej czytelnikowi informację jedynie do roli bodźców, to potrzebowalibyśmy pierwiej mocnego, filozoficznego rozróżnienia na wewnątrz oraz na zewnątrz. Moim zdaniem podejście Fisha raczej rozmywa tego typu mocne rozróżnienia, niż je wyjaśnia, dlatego z jego perspektywy filozoficzna odpowiedź brzmiałaby pewnie tak, że ani pojęcie zewnątrz, ani użyte przez Szahaja pojęcie wewnątrz nie są tutaj dobrym rozwiązaniem. Koncepcja broniona przez Januszkiewicza, dla którego tak ważny jest dialog między czytelnikiem i nie-czytelnikiem, zostaje więc ocalona w tym sensie, że na poziome przyziemno-trywialnym pojęcie zewnątrz pozostaje użyteczne. Na poziomie filozoficznym co prawda zostaje ono osłabione, ale tak samo ma się sprawa z pojęciem wewnątrz. Czy jest to rozwiązanie w pełni satysfakcjonujące? Zapewne nie (głównie dlatego, że opiera się na pożytecznym, lecz równocześnie problematycznym odróżnieniu zagadnień filozoficznych od zagadnień przyziemnych). Sądzę, że konstruktywiści powinni nadal szukać sposobów, jak oddać w konstruktywistycznym języku sprawiedliwość pragnieniu wyrażanemu przez Januszkiewicza. Pragnieniu spotkania z innym.

Szahaj pisze, że warto byłoby większy nacisk w wiedzy o literaturze położyć na badanie polityczno-społeczno-kulturowych uwarunkowań, które decydują o kształcie określonych interpretacji. Zgadzam się z tym i sądzę, że coraz popularniejsze w naszym kraju badania kulturowe idą w tym kierunku. Uważam jednak, że nie zaszkodzi także, jeśli literaturoznawcy będą uczyć różnych sposobów podchodzenia do tekstów literackich. Gdybyśmy przystali na taką interpretację koncepcji neopragmatystycznych, która zupełnie odcina czytelnika od autora oraz tekstu, to mogłoby to prowadzić do uznania, że niektóre z języków interpretacyjnych (na przykład te traktujące utwór jako zagadkę do rozwiązania lub jako zaproszenie do dialogu z kimś/czymś, co nie jest mną²⁶) są wynikiem iluzji, ponieważ zakładają niedający się zrealizować ideał, polegający na tym, że czytelnik wchodzi w relację z czymś, co jest spoza niego samego. Uważam, że o wiele ciekawsza jest sytuacja, gdy mamy bardzo wiele języków interpretacyjnych i nie dyskwalifikujemy żadnego z nich. Argument z ciekawości jest bardzo pragmatystyczny, ufam więc, że Szahaj chętnie na niego przystanie.

²⁶ Na temat dzieła literackiego jako zagadki, tajemnicy, zaproszenia do rozmowy oraz pretekstu zob. T.S. Markiewka *Literatura, rzeczywistość, interpretacja*, „Teksty Drugie” 2012 nr 1/2, s. 280-293.

Stanowiska

Abstract

Tomasz Szymon MARKIEWKA
Nicolaus Copernicus University (Toruń)

Neopragmatists on the category of the author, or the consequences of constructivism

The article discusses the consequences of constructivist ideas of Richard Rorty and Stanley Fish for the theory of interpretation. The point of reference here is the attitude of these thinkers towards the category of the author. According to the main argument of the article Rorty and Fish, despite what many claim, do not exclude the author from the process of interpretation – even if one was to consider only these texts which most clearly present their constructivist attitudes. The author of the article addresses also the polemics between Andrzej Szahaj and Michał Januszkiewicz, published in “Teksty Drugie” 1-2/ 2012.